Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 2. Maja 1909 r. Nr. 18.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Prawica Narodowa.

W Krakowie odbyło się w poniedziałek d. 27. kwietnia Walne Zgromadzenie Stronnictwa Prawicy Narodowej. Przybyło na nie około 300 osób różnych stanów: większych i mniejszych rolników, przedstawicieli miasteczek i miast, urzędników i inteligencyi wogóle. Wszystkie stany, mające swych przedstawicieli w łonie Prawicy Narodowej, obradowały wspólnie nad zamiarami stronnictwa, nad jego programem, obejmującym duchowe i materyalne podniesienie kraju, oraz nad projektami reform, jakie zgromadzeniu przedłożono.

Porządek obrad był następujący:

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Stronnictwa, Zdzisława hr. Tarnowskiego, składał p. Stanisław Konopka, większy rolnik z Mogilan, sprawozdanie z czynności wydziału wykonawczego. Następnie przewodniczący, Zdzisław hr. Tarnowski przedłożył program Prawicy Narodowej i odczytał rezolucye, do uchwały. Program obejmuje najważniejsze sprawy ekonomiczne i narodowe. Nad sprawozdaniem komitetu i programem toczyła się obszerna i ożywiona dyskusya, w której wypowiedziano dużo trafnych i ważnych myśli, zaznaczono drogi pracy i zabiegów około lepszej przyszłości. Zabierali głos pp.: poseł Gorayski, dr. Gałecki, poseł Aleksander Dąmbski, p. Matakiewicz, naczelnik sądu powiatowego z Tuchowa, Du Val urzędnik kolejowy, Hieronim Weiss, Antoni hr. Wodzicki, poseł Wł. L. Jaworski, dr. August Sokołowski, Adam Żuk Skarszewski, dr. Stanisław Larysz Niedzielski, mały rolnik współwydawca *Roli* p. Kaczak. Rezolucye przyjęto jednomyślnie.

Następnym punktem był referat posła dra Jana Hupki o reformach agrarnych; w dyskusyi zabierali głos: dr. Gałecki, dr. Jerzy Turnau, dr. Ale-

ksander Dąbski, dr Matakiewicz z Tuchowa, Karol Czecz, hr. Rey (jako gość). Zebranie poleciło wydziałowi wykonawczemu opracować projekty reform agrarnych i przedłożyć je osobnemu zgromadzeniu. Dalej uchwalono pewne zmiany statutu i dokonano wyboru prezydyum i wydziału, jednomyślnie przez aklamacyę, na propozycyę posła Gorayskiego. Prezesem wybrany został Zdzisław hr. Tarnowski, wiceprezesami pp. Kazimierz Laskowski i rejent dr. Tadeusz Starzewski. Do wydziału jako członkowie: 1) JE. Antoni hr. Wodzicki, 2) Jan Konopka, 3) Kazimierz Morawski, 4) X. prałat Krupiński, 5) Antoni Mars, 6) Wł. L. Jaworski, 7) Jan Hupka. Jako zastępcy: Edward Mycielski, Ignacy Szyszyłowicz, August Sokołowski, Julian Nowak, Gustaw Szaszkiewicz, Aleksander Dąmbski, Stanisław Konopka. Do komisyi rewizyjnej: X. kan. Jurgowski, Franciszek Paszkowski, ks. Jerzy Lubomirski.

Poważny przebieg zebrania i szereg głębszych poglądów jakie o sprawach ogólnych wygłoszono, składały się na obraz świadczący, że Stronnictwo Prawicy Narodowej podejmuje pracę u podstaw, pracę gruntowną, kierowaną miłością Ojczyzny i chęcią służenia krajowi ze wszystkich sił. Wkrótce będziemy mogli podać wyczerpujące sprawozdanie z tych ważnych i doniosłych obrad, kładąc nacisk zwłaszcza na kwestye obchodzące najbliżej rolników, którzy w Prawicy Narodowej — dalekiej od walk kastowych i szerzenia rozłamu — znajdują zrozumienie swych potrzeb i interesów. Mamy nadzieję, że to wpłynie na rozszerzenie się idei, kierujących Prawicą Narodową i przyczyni się, do jeszcze znaczniejszego zwiększenia koła jej zwolenników. Staranie o dobro ogółu, godzenie sprzecznych interesów w imię potrzeb kraju i Ojczyzny, pielęgnowanie solidarności narodowej wszystkich stanów i zawodów — oto hasła Prawicy Narodowej, które powinny znaleść serdeczne echo w sercu pracujących na roli obywateli kraju.

Ojciec św. o patryotyźmie.

Wrogowie wiary św., ludzie, w których sercach wszelkie przywiązanie do wiary zagasło, poważają się czasem krzyczeć, że katolicyzm jest wrogiem miłości ojczyzny. Że takie twierdzenie jest fałszem, to już na naszych widzimy dziejach. I Ojciec św. zaprzeczył temu stanowczo przy sposobności przyjmowania pielgrzymki francuskiej, dziękującej mu za ogłoszenie Dziewicy Orleańskiej Błogosławioną.

Ojciec św. powiedział do owej pielgrzymki te złote słowa:

Gdyby katolicyzm był wrogiem ojczyzny, nie mógłby żadną miarą być religią Boską. Ojczyzna zasługuje nietylko na miłość, ale na zapał dla niej. Przecież na myśl o jej nazwie drży nam serce z wzruszenia i wstrząsa naszem jestestwem do głębi; wszak to ziemia, gdzie stała nasza kołyska, a z którą złączeni jesteśmy węzłami rodziny i wspólnością zapatrywań i myśli i przekazanych nam zwyczajów i obyczajów. Ta miłość do ojczystej gleby i te braterskie węzły miłości ojczyzny są wprawdzie wspólnym odziedziczonym skarbem wszelkich narodów, lecz tam kwitną i rozrastają się silniej i potężniej, gdzie ziemska ojczyzna nierozerwalnie związana jest z tą drugą, która niezna różnic językowych ani zapór gór ni mórz, a która obejmuje świat widzialny i niewidzialny — tą jest Kościół katolicki.

Na potwierdzenie swych słów, niejako aby okazać, jak świętą jest miłość ojczyzny, pochwycił Ojciec św., gdy go niesiono koło pielgrzymów z dyecezyi orleańskiej, trójkolorowy sztandar francuski (niebiesko-biało-czerwony), który się przed nim pochylił, i ucałował go. Wzruszenie głębokie i zapał gorący ogarnął wszystkich obecnych na ten widok.

Co słychać w kraju?

Parlament zebrał się dnia 27 kwietnia i obraduje na razie dosyć spokojnie. Prawdopodobnie obstrukcyi w tej sesyi nie będzie, gdyż na porządku są ważne sprawy ekonomiczne, które zajmą posłów i odwrócą uwagę od walk narodowych. Na razie tylko Rusini postawili wniosek nagły o podział ministerstwa dla Galicyi na polskie i ruskie. Jest to wniosek obliczony na tumanienie wyborców, chłopów ruskich, aby im się zdawało, że posłowie coś robią. Podział taki byłby głupstwem już z tego powodu, że ministerstwo dla Galicyi zastępuje jednakowo zawsze interesy polskie i ruskie, co też podniósł prezydent gabinetu bar Bienerth w swem przemówieniu. Nagłość wniosku została odrzuconą, bezpłodna demonstracya posłów ruskich poszła do aktów na wieczny sen. Biedny ten rolnik ruski, jakich on ma przedstawicieli!

Sprawami ekonomicznemi, jakie parlament ma przed sobą, zajmiemy się wkrótce obszerniej. Teraz tylko nadmieniamy, że parlament będzie musiał zająć się nowemi podatkami, które w znacznej części idą na karb wielkich wydatków wojskowych z powodu zatargu ze Serbią. Zatarg się skończył, Austrya ma na własność Bośnię i Hercegowinę, ale podatki zostaną. Jeżeli to było naprawdę nieuniknione, to posłowie będą musieli bacznie się zastanowić nad nowymi ciężarami i nad rozłożeniem ich, aby rolnikom nie przypadło znowu najwięcej do dźwigania!

Sprawy emigracyjne.

Powrót z Brazylii.

Z Kilonii (Kiel w Prusach) otrzymał *Dzien. Berl.* korespondencyę, omawiającą dolę wychodźców. Podajemy z niej, co następuje:

W zeszły wtorek przybyło na dworzec miejski grono robotników (mężczyzn i kobiet) z Królestwa Polskiego i udali się celem noclegu na pewną gospodę przy ulicy Walkerdamm. Ponieważ jednak wykazało się, że zabrakło im pieniędzy na pełne opłacenie noclegu, posłano więc po policyę. W towarzystwie policyanta i licznej gawiedzi ulicznej, która na domiar złego nieszczęśliwym urągiwała, wyprowadzono wychodźców poza granicę miasta i pozostawiono na łasce losu! Całe ich mienie w postaci kilku większych tłumoków pchali biedacy na taczce przed sobą. Serce krwią się zalewało, patrząc na ich łzy i bezwzględne obejście się władzy. Nie było dla tych nieszczęśliwców miejsca przytułku! — bo

policya kilońska ma miejsce tylko dla łazęgów miejskich i ulicznic, którym się przeciętnie około 30-tygodniowego przytułku udziela...

Dzień następny środa: Na miejskim dworcu znajdują się dwie liczne rodziny z drobnemi dziećmi:

U mężczyzn twarze ponure. W zapadłych od zmartwienia dołach ocznych groźne spojrzenia. Blade i wychudłe od głodu lica i zsiniałe wargi poruszają się machinalnie, jakoby żuły coś — zda się, resztą śliny zwilżają spieczone podniebienia.

U kobiet wyraz cierpienia widoczny — popuchłe i zaczerwienione od płaczu oczy wymownie o tem świadczą. Jedna z nich, młoda, o łagodnych i regularnych rysach twarzy i bardzo bujnych jasnoblond splotach, trzyma przy próżnej, obwisłej piersi 4-miesięczną, rozkoszną dziecinę, którą szczególnie otaczający ich Niemcy, darzyli łakociami. Niemniej i reszta dziatwy zgłodniałą była. Mając przypadkowo zakupione w mieście z okazyi Świąt artykuły spożywcze, z przyjemnością rozdaliśmy je wśród dzieci, które z głośnym krzykiem z rąk wprost je sobie wydzierały; okropnie było na to patrzeć.

Ktokolwiek z obecnych posiadał jakiekolwiek pieczywo, oddał je wychodźcom. Poruszony tym ogólnym objawem litości naczelnik stacyi, wszedłszy do biura swego, przyniósł swoje śniadanie i oddał je biedakom.

Wszyscy wychodzcy pochodzili z Królestwa Polskiego, gdzie posiadając własne zagrody, sprzedali je i za namową agenta wyjechali do Brazylii. Tam dużo wycierpieli nędzy. Po powrocie ich do Europy pokazało się, że wszystkie pieniądze, jakie od agentów otrzymali, były bezwartościowe.

Nauka rolnictwa dla żołnierzy.

W związku z poprzednim artykułem o tej ważnej sprawie należy dodać, że wykłady rolnicze, połączone z praktycznemi zajęciami wprowadzono wogóle po raz pierwszy do armii we Włoszech w latach 90-tych zeszłego stulecia. Wpływ ich okazał się tak dodatnim, żołnierze garnęli się do tych zajęć z takiem zamiłowaniem, że z roku na rok kursa rozwijały się coraz to więcej, tak, że obecnie już wiele załóg wojskowych posiada swoje własne pola doświadczalne, hale maszyn rolniczych, wykłady i biblioteki.

Za przykładem Włoch poszła Francya, gdzie początkowo wykładali jedynie oficerowie, mający jaką taką znajomość rolnictwa. Ruchem tym zajęło się wkrótce państwo, widząc w tem nietylko podniesienie dobrobytu kraju, przez popieranie tak ważnej gałęzi produkcyi jak rolnictwo, ale spodziewając się, że w ten sposób usunie brak rąk roboczych na wsi i obudzi zamiłowanie do zajęć rolniczych. Okazało się bowiem ostatnimi czasy we Francyi, że wysłużeni żołnierze, choć pochodzący ze wsi, zamiast wracać na rolę po ukończeniu służby wojskowej, zwracali się do pracy w zakresie drobnego przemysłu, ujmując temsamem sił rolnictwu i powiększając tylko proletaryat miejski.

Uczęszczanie na wykłady jest dobrowolne, a jakiem się wykłady takie cieszą powodzeniem jest dowód w tem, że frekwencya z każdego pułku wahała się od 100 do 400 ludzi. Ostatecznie ustalono te kursa w roku 1904.

W Niemczech ruch ten powstał dopiero ostatnimi czasy pod wpływem radcy ekonomii Majera-Bodego w Augsburgu, który w zimie w r. 1906/7 założywszy kursa, wykładał dwa razy tygodniowo, od godz. 7—8 wieczorem wobec 50 żołnierzy, dobrowolnych słuchaczy, wśród których było i kilku oficerów. Skutek tych wykładów był rzeczywiście bardzo znamienny, bo z uwolnionych ze służby wojskowej w jesieni 1907 roku żołnierzy, którzy uczęszczali na wykłady, ani jeden nie pozostał w mieście: wszyscy powrócili na wieś, na rolę. Jednak zauważył w roku zeszłym w parlamencie niemieckim reprezentant wojskowy Bawaryi bar. Gebsattel, że po wyczerpujących całodziennych zajęciach, tylko z wielkim wysiłkiem mógł żołnierz słuchać jeszcze wieczorem wykładów rolniczych. W zimie 1907/8 utworzono nowe rolnicze kursa w Landshut i w Passau, w Hessyi, Darmstadzie, Moguncyi i w Wormacyi, które się mają pomyślnie rozwijać.

Trudność jednak wogóle polega na tem, że służba wojskowa w Niemczech jest dwuletnia; są tu zatem warunki trudniejsze, aniżeli wobec trzyletniej służby we Włoszech lub Austryi; chodzi mianowicie o to, czy wobec wykształcenia rolniczego nie będzie tracić na tem wykształcenie wojskowe żołnierzy. I to jest kwestyą sporną, dotychczas nierozstrzygniętą, bo badania fachowe nie są na razie ukończone.

W Austryi na VIII wszechświatowym kongresie rolniczym w Wiedniu (maj 1907) omawiał tę kwestyę Dr. Nazzari w zwięzłym referacie. Zwracał on szczególną uwagę na to, że gdy żołnierze są oderwani od warunków, wśród których wzrośli, to wykłady tego zakresu, dostosowane do ich pojęć, utrzymują w nich to zamiłowanie, uwalniają ich od przesądów miejskich, mających w poniewierce stan włościański i rolniczy — i żołnierz taki, po odbytej służbie, wraca chętnie do pracy swoich ojców. Takie bowiem kursa uwalniają swoich słuchaczy od chorobliwych pragnień życia wielkomiejskiego — rolnik zaś, żyjąc na wsi, czuje swą samodzielność i niezależność, zyskuje na zdrowiu, co wszystko razem oddziaływa tylko jak najdodatniej na nich samych i na potomstwo. Taki żołnierz wróciwszy na wieś, jest elementem wykształceńszym wśród swego otoczenia, zwalcza przesądy drugich i wywiera jak najdodatniejszy wpływ na mniej oświeconych sąsiadów.

Z radością należy powitać myśl zaprowadzenia i w Austryi podobnych kursów; nie może jednak w tych kursach panować szablon. W różnych prowincyach i krajach koronnych rolnictwo stoi różnie wysoko. Inaczej trzeba wykładać rolnictwo włościaninowi z Dolnej Austryi lub Tyrolu, a inaczej z Bukowiny. W Czechach są ogromne plantacye buraków cukrowych, gdzieindziej wino, u nas zboże i ziemniaki. Nie wątpimy więc, że wojskowość, mając na uwadze te konieczne i zasadnicze warunki, zechce je nietylko uwzglednić, ale układając plan wykładów dla żołnierzy, zwróci się do kół fachowych, do Towarzystw i szkół rolniczych, które zapewne służyć będą najchętniej swą radą i doświadczeniem.

**Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!**

Ceny stałe.

Z powodu uwag p. Bassary pod tym tytułem w jednym z poprzednich numerów „*Roli*“, otrzymujemy od jednego z korespondentów uwagi, których treść tak się przedstawia:

Żale na wyzysk handlarzy bydła i trzody po jarmarkach są spowodowane tem, że ludność rolnicza nie sprzedaje na wagę, tylko „na oko“ i przy tem najczęściej bywa oszukiwaną. Należy więc wpajać rolnikom, aby sprzedawali tylko na wagę, a wtedy nie będzie trzeba targów, bo znając z kursów, podawanych przez pisma ludowe, ceny za kilogram, będą rolnicy mogli postawić ceny stałe.

Uwaga to słuszna, lecz nasuwa się pytanie: zkąd tych wag wziąć? „*Rola*“ pierwsza bodaj podniosła przed dwoma laty jeszcze myśl, aby na każdej targowicy jarmarcznej była waga. Rolnicy pisali do nas w tej sprawie liczne listy i projekty, lecz mało gdzie udało się wagi zaprowadzić.

Korespondent nasz sądzi, że Towarzystwa rolnicze potrafią to przeprowadzić i przeprowadzić zechcą. Dla tego zwracamy się wprost do tych instytucyi, z prośbą, aby w swym zakresie uczyniły co tylko mogą dla wprowadzenia przez swe instytucye powiatowe wag na targach trzody i bydła.

Co do otrzymania cen stałych przy kupowaniu towarów korespondent nasz uważa projekt p. Bassary, aby nie targować się, tylko płacić co towar wart, za trudny do urzeczywistnienia, przynajmniej na razie, gdyż rolnikom nie można stawiać żądania, aby znali się na wełnie, skórze, płótnie i t. d. Żydkowie zaś rychło zrozumieją, że kupiec się nie zna, będą stawiali ceny stałe, ale za wysokie — i znów wróci targowanie się. Zaradzić tu może tylko: z jednej strony lepsze znanie się rolnika na towarach, z drugiej kupowanie tylko w sklepach, które na zaufanie zasługują. Liga pomocy przemysłowej objeżdża kraj i propagując przemysł ojczysty urządza wystawy i odczyty. Liga mogłaby przeto pouczać rolników o wartości towarów, a zarazem wskazywać im sklepy, które na zaufanie zasługują. Praktycznie odbywać by się to mogło w ten sposób, aby sklepy polecone przez Ligę przemysłową ogłaszały się w pismach ludowych ze swymi towarami, a w anonsie znajdowałoby się także potwierdzenie Ligi, że sklep ten istotnie na zaufanie zasługuje i ceny stałe w nim pobierane są sprawiedliwe.

W końcu zauważa nasz korespondent, że targowanie się weszło w krew małego rolnika i że jarmark na którym nie było gorącego targowania się, kłótni, klaskania w dłonie przy „przybijaniu“, to nie był żaden jarmark. Słuszna to uwaga, jak słuszne i to, że im skuteczniej będzie się ten zwyczaj zwalczało, tem mniej czasu będzie rolnik tracił na niepotrzebnych targach i tem więcej łatwiej ustrzeże się przed oszustwem.

Co słychać w świecie?

(Patrz ryciny).

Zaburzenia w Turcyi trwają dalej. Młodoturcy, mszcząc się za obalenie swego rządu, zebrali wojsko i uderzyli na Konstantynopol, skąd ich poprzednio wyrzucono. Walka bratobójcza zakończyła się ich zwycięstwem. Straszne to zwycięstwo nad własnymi braćmi! Mordowano też wszystkich, którzy się Młodoturkom sprzeciwili. Ustanowiono w tym celu umyślne sądy doraźne, które każdego podejrzanego skazują na śmierć. Spisek młodoturecki rządzi teraz wszechwładnie i szafuje krwią jak wodą.

Zdobycie Konstantynopola odbyło się wśród strasznych walk między wojskiem wiernem sułtanowi a buntownikami. Ryciny nasze przedstawiają sceny z tych okropnych zapasów, w których zginęło parę tysięcy ludzi. Ludność miasta, przerażona okrucieństwami tych niby zwolenników wolności, rzucała się kilkakrotnie przeciw nim, aby powstrzymać mordercze zapędy, lecz odruchy takie topiono w potokach krwi. Do spisku młodotureckiego należą wszyscy prawie oficerowie wojska tureckiego, a prości żołnierze muszą ich słuchać pod grozą śmierci. Zwłaszcza szał Młodoturków zwrócił się przeciw duchowieństwu muzułmańskiemu, które oskarża ich o nieszanowanie muzułmańskiej religii. Duchownych tych rozstrzeliwano setkami, aby innych onieśmielić okrutnym przykładem. Wywołało to jeszcze większe wzburzenie i już dzisiaj można powiedzieć, że panowanie Młodoturków nie przedstawia się trwale na przyszłość. Na okrucieństwach i mordach nikt jeszcze nie ustawił budowy państwowej. Krew się mści i pomści się też na Młodoturkach-rewolucyonistach.

W ostatniej chwili nadchodzi wiadomość, że aby dopełnić dzieła, Młodoturcy zrzucili sułtana z tronu. Następcą został jeden z książąt tureckich, Reszad. Ludność jest jednak w wielu okolicach kraju przywiązana do sułtana i kto wie, czy nie przyjdzie z tego powodu do nowych zaburzeń.

Dziewica Orleańska.

W dniu 19 kwietnia odbyła się w Watykanie uroczystość policzenia w poczet błogosławionych Joanny Dark. Dla tej przyczyny poniżej przytaczamy krótki opis jej bohaterskiego życia.

Za panowania rodziny królewskiej Walezyuszów (1328—1589 r.) nie wiodło się Francyi. Krwawe zapasy z Anglią kraj niszczyły, miasta przechodziły z rąk do rąk, niemiłosiernie grabione za każdym razem. Głównym powodem do tych długotrwałych wojen były uroszczenia korony angielskiej do tronu francuzkiego.

Przewlekłe wojny znieprawiły zupełnie żołnierza, w końcu doszło do tego, że regularne szeregi przemieniły się w niesforne bandy łupieżców, dla których nie było nic świętego. Przytem stan kraju wogóle był rozpaczliwy. W ślad za wojną szedł głód i powietrze morowe, które pochłonęło tysiące ofiar. Przyprowadzona do ostateczności ludność wypowiedziała posłuszeństwo władzy; doszło do powstania.

Z tych niesnasek, kłótni, nieszczęść i sporów francuskich umiejętnie korzystali anglicy. Przyszło wreszcie największe dla Francyi nieszczęście; król angielski Henryk V. pod Azkur pokonał wojsko francuskie czterokroć liczniejsze od angielskiego, a wkrótce zajął duży szmat Francyi na północ od rzeki Loary.

Nie pokonali jednak anglicy francuzów. Wybawienie przyszło nieczekane; podały go słabe dłonie dziewczęce...

W czasie bowiem największych klęsk i niepowodzeń zjawia się postać niemal legendowa: Dziewica Orleańska, wieśniaczka z Domremy w Lotaryngii, która utrzymywała, że cudownem objawieniem powołaną została do uratowania Francyi.

Kimże była ta niezwykła wybawicielka? Joanna Dark, znana w historyi pod nazwą Dziewicy Orleańskiej, przyszła na świat z 5 na 6 stycznia 1411, czy 1412 roku. Wyrosła w otoczeniu prostem a wysoce religijnem; matka prosta wieśniaczka o czystem, współczującem sercu, choć umiała niewiele, sercem wiele rozumiała. „Serce posiada swoje dowody, których rozum nie zna“. Nauczyła córkę wielkiej prostoty i wielkiego współczucia dla niedoli...

Wyrosła Joanna wśród podań o cudownych drzewach, źródłach, widzeniach i starych przepowiedniach. Wpadała bardzo łatwo w stan zachwycenia, a jak wieść podaje, już w trzynastym i czternastym roku życia swego miewała objawienia, w których Michał Archanioł rozkazywał jej iść z pomocą królowi Karolowi VII.

Na razie Joannę przeraziło to widzenie, lecz rychło strach przemienił się w miłość i radość, uwierzyła głosom, które jej szeptały „idź do Francyi, idź do Francyi“. Nieszczęście, które dotknęło jej rodzinną wioskę. zdecydowało ją ostatecznie. W 1428 roku Domremy zostało zniszczone, kościół spalony przez stroników Anglii. Joanna uważała to za karę za swe nieposłuszeństwo wyższemu rozkazowi, i nie zważając już na nic, spieszy spełnić swój obowiązek, który dla niej był bardzo ciężki. „Wolałabym pozostać przy biednej matce mojej, gdyż zadanie takie niestosowne dla mnie, atoli obowiązaną jestem iść“.

Święcie uwierzyła w swe posłannictwo, a wiara cuda czyni. Pomimo piętrzących się na każdym kroku trudności, pomimo szykan, których nie oszczędzono jej także ze strony francuzkiej, jak i angielskiej, gdy tam doszła wieść o cudownem zjawieniu się Dziewicy, Joanna Dark, mocą swego ducha niezwykłego, zwyciężyła opór, niechęć. W czasie ogólnego zwątpienia, upadku i zepsucia nadzwyczajna wiara Joanny napełniła Francuzów odwagą i zaufaniem.

I stało się, że 17-letnia Dziewica Orleańska w męskim ubiorze i zbroi, z poświęconym mieczem w ręku i z chorągwią białą ozdobioną liliami i wizerunkiem Boga, stanęła na czele wojsk francuskich, ożywionych wielkim zapałem, ruszyła do obleganego Orleanu, zdołała się wedrzeć do miasta z wojskiem i żywnością dnia 29 kwietnia 1429 r., i potem we walkach od 4 do 8 maja tegoż roku pod jej przewodnictwem zdołano Anglików pobić i odeprzec. Orlean został oswobodzony. Wrażenie tej ośmiodniowej kampanii było wprost niesłychane; lud zaczyna Joannie odawać boską niemal cześć, wojsko, żołnierze znali teraz tylko Joannę, ustały szemrania o niewypłacony żołd, dawne wybryki niesfornego żołnierza pod komendą Joanny Dark już się nie powtarzają, starzy i młodzi — wszyscy jakby owiani świętością Joanny szli posłuszni za jej rozkazem.

Droga do Reims (miejsce koronacyi królewskiej, została królowi Karolowi otwarta — 17 czerwca włożył na głowę koronę królewską, którą zawdzięczał Dziewicy. Większa część kraju została anglikom odebrana.

W tym momencie rozpoczyna się jednak chwila tragiczna w życiu bohaterki.

D. 24 maja 1430 r. Joanna dostaje się do niewoli angielskiej. Rozpacz miast, które Dziewica Orleańska wybawiła z niewoli angielskiej, nie miała granic. Lud boso, z odkrytemi głowami odprawiał procesye, zanosząc modły na intencyę jej wybawienia. Oskarżono panów o zdradę świętej Dziewicy.

Męka Joanny w więzieniu angielskiem w Rouen trwała 5 miesięcy. Zamknięta w klatce żelaznej, przykuta za szyję, ręce i nogi, żyła o chlebie i wodzie dzień i noc strzeżona i znieważana przez trzech żołdaków angielskich. Postanowiono ją zabić, lecz wpierw chciano ją sławy pozbawić, sprawę jej osądzając jako djabelską, jako czarownicę skazując ją na stos. Ustanowiony sąd ze złych ludzi skazał na śmierć przez spalenie tę biedną męczennicę, której w ciemnicy wiele mąk zadano; jednak niezwykłe to dziewczę, otoczone zgrają wrogów, samotne, bezbronne, w odpowiedziach swych nieustraszoną stałość okazało.

I w cudny majowy dzień wiosny (30 maja 1431 roku) wśród złotego rozblasku słońca, cicha, bez skargi, bez jęku szła na stos ofiara ciemnoty i złości. Szła cicha, bo może w przedśmiertelnem widzeniu miała już przeczucie, że jutrzenka prawdy i dla niej zawita.

Ona umarła, umarła wśród jęku i płaczu nawet wrogów swoich, ale wielki duch tego świętego dziecięcia odtąd unosił się nad Francyą, pobudzając jej dowódców do pełnego poświęcenia się w służeniu ojczyźnie. Śmierć Joanny była tylko opóźnieniem ukończenia jej dzieła wielkiego. Anglikom już odtąd się nie wiodło i wkrótce zupełnie zostali z Francyi wypędzeni.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę. Kto abonuje kwartalnie lub jeszcze *Roli* nie ma, niech przysyła do Administracyi na 2-gi kwartał 1 koronę.

Abonament półroczny kosztuje 2 korony, **do końca roku 3 korony.** Nowoprzystępujący abonenci otrzymają jako bezpłatne premium prześliczny, bogato ilustrowany kalendarz *Roli*, zupełnie darmo i z opłaconą przesyłką — póki zapas starczy.

Radzimy spieszyć się! Prenumeratę przyjmuje Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska Nr. 10.

Defraudacye pocztowe. W urzędzie pocztowym w Birczy odkryto brak 4000 koron. Defraudacye popełniano od szeregu lat w ten sposób, że przekazów, nadchodzących z Ameryki od wychodźców do włościan, nie doręczano im, lecz zatrzymywano, odnośne zaś pokwitowania i recepisy podpisywała sama córka poczmistrza. To samo działo się z listami poleconymi, a nawet pieniężnymi. Gdy nadchodziły reklamacye, załatwiano w ten sposób, że wypłacano im kwoty, zyskiwane znów wskutek następnej takiej „manipulacyi“ z innymi przekazami. Proceder ten trwał od lat kilku. Wreszcie w zimie zeszłego roku komisarz pocztowy ze Lwowa wpadł na to oszustwo. Po długich śledztwach i dochodzeniach pocztmi-

strza zasuspendowano, odkryto w rezultacie oszustwo na przeszło 9000 koron. Przyciśnięty do muru pocztmistrz pokrył całą kwotę, pieniądzmi uzyskanymi ze sprzedaży domu. Dyrekcya poczt, uznając winę nie tyle samego poczmistrza, ile jego córki, już go miała napowrót wrócić na posadę, gdy nagle 15 kwietnia b. r. administrator, wysłany z Przemyśla, odkrył znów defraudacyę na sumę 4000 kor. Po wykryciu córka pocztmistrza wyjechała do Lwowa, a do Birczy zjechał znów komisarz Dalbor, który oddał sprawę sądowi. — Tymczasem toczy się śledztwo i trwa już drugi tydzień.

Co słychać w świecie?



Były sułtan, Abdul Hamid.

Enver bej Polakiem. Jeden z przywódców ruchu młodotureckiego, Enver bej, tylekroć wymieniany w zdarzeniach ostatnich dni, jest z pochodzenia Polakiem. Ojcem Envera beja był Konstanty Borzęcki, właściciel majątku Modrzewice w powiecie Noworadomskim gubernii piotrowskiej. W r. 1848 wskutek wypadków politycznych, musiał szukać schronienia w Turcyi. Wśród różnych przejść dostał się jako Mustafa-Dżelaledin Effendi do wojska i szybko zaczął awansować. Już jako jenerał, pojął w małżeństwo córkę Envera baszy. Ten ostatni, właściciel licznych posiadłości koło Saloniki, znanym był z życzliwości dla Polaków; po wojnie w r. 1855 wielu Polaków schwytanych do niewoli, znalazło u niego przytułek i zatrudnienie. Z małżeństwa Mustaffy Dżelaledina baszy z córką Enver baszy urodził się w roku 1856 Enver bej.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych w Konstantynopolu, został Enver bej wysłany do Paryża na studya matematyki. Było to w r. 1874. Mustaffa Dżelaledin basza poległ wkrótce potem w walce z Czarnogórcami; Enver bej wezwany do Konstantynopola przez sułtana, został mianowany kapitanem sztabu jeneralnego, potem *attaché* przy ambasadzie tureckiej w Wiedniu, wreszcie gubernatorem w Volo. Podczas wojny hiszpańskiej poszedł z korpusem ekspedycyjnym na Kubę; odbył podróż do Chin dla zbadania stosunków tamecznych mahometan. Po powrocie mianowany jenerałem świty, otrzymał order Osmanie, potem oddał się prawie wyłącznie pracom naukowym, Znaczny udział jego w komitecie młodotureckim zaznaczył się podczas rewolucyi lipcowej. Po wprowadzeniu konstytucyi został *attaché* ambasady w Berlinie, na wiadomość o kontrrewolucyi udał się do Saloniki organizować wyprawę na Konstantynopol. Ojciec Enver beja zaparł się wiary katolickiej i został muzułmanem; syn już nie umie nic po polsku i jest Turkiem z krwi i kości. Naprzód wiara, potem narodowość, to zwykły los odszczepieńców.

Świętokradztwo. Do kościoła O. O. Bernardynów w Sokalu włamał się w nocy jakiś złodziej i odbiwszy zamek od zasłony obrazu, pozabierał najcenniejsze wota: korale, perły, broszki, łańcuszki, medaliony itd., zawieszone na sukience obrazu Matki Boskiej i znikł bez śladu. W sprawie tej kradzieży wdrożono dochodzenia karno-sądowe. Część przedmiotów znaleziono w Krakowie, gdzie złodzieje je ukryli.

Defraudacya. Donoszą ze Stanisławowa, że w tamtejszym Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu wykryto defraudacyę 25.000 kor., której dopuścił się dwudziestokilkuletni urzędnik Binnenfeld. Defraudant zbiegł ze Stanisławowa.

Sto dni pod gruzami. Jedno z pism włoskich dowiaduje się od swego korespondenta o scenie, której dziennikarz był świadkiem, podczas rozkopywania ruin Messyny. Pewien kupiec otrzymał pozwolenie na wydobycie kosztowności z ruin swego domu; w tym celu użył wielu robotników, których sam nadzorował przy pracy, Nagle usłyszano ciche skomlenie i zaraz potem wyskoczył z pod ziemi mały piesek, który z początku zdawał się być odurzony świeżem powietrzem, lecz wkrótce odzyskał swobodę ruchów i wczołgał się napowrót do swej nory, skąd witał swego pana radosnem szczekaniem. Piesek był straszliwie wychudzony i życie zawdzięcza prawdopodobnie beczułce miodu, którym się pod gruzami żywił. Korespondent opowiada, że trudno opisać wrażenie kupca, na widok żyjącego faworyta. Jest to ostatnie stworzenie, które żywcem udało się wydobyć z gruzów zniszczonego miasta.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej, Brazylii lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki

krok stanowczy, zwrócił się o bezpłatną poradę, potrzebne wskazówki i pouczenie do nowozałożonego, w celu opieki nad wychodźcami i obrony ich przed wyzyskiem, **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie,** ulica Kolejowa 3. — Dyrekcyę tego Towarzystwa tworzą: Dr. Fr. Bardel, Ant. Lisowiecki i Józ. Okołowicz.

Woda zamiast węgla.

W obecnej epoce rozkwitu przemysłu jednym z najważniejszych najwydatniejszych źródeł siły poruszającej maszyny, są skarby węglowe, nagromadzone przez długie wieki w skorupie ziemskiej. Każdy dzień pochłania niesłychane ilości tych skarbów, tak trafnie nazwanych „czarnymi dyamentami“, każdy dzień zmniejsza ich zapasy w głębi ziemi. Nie tylko jednak zmniejsza, lecz roztrwania, ponieważ, jak wiadomo, wskutek zbyt jeszcze wadliwych metod spalania, znaczna część energii, zawartej w węglu, bezużytecznie ucieka kominami fabrycznymi jako dym zatruwający powietrze. I trudno tego wyzyskiwania pól węglowych nie nazwać gospodarką rabunkową, ponieważ zużyte zapasy nie odnowią się nigdy, a wobec kolosalnej produkcyi kopalń węglowych, zwłaszcza na potrzebę przemysłu, zapasy te muszą się kiedyś zupełnie wyczerpać. W niektórych krajach, jak np. w Anglii, niebezpieczeństwo to już w niezbyt odległej przyszłości stanie się aktualne, podczas gdy w innych, np. w Niemczech lub w Stanach Zjednoczonych zapasy wystarczą jeszcze na setki i tysiące lat. Bądź co bądź jednak już dzisiaj musi zajmować umysły pytanie, co będzie później, gdy się zapasy wyczerpią, i kwestya, w jaki sposób możnaby zaoszczędzić te naturalne skarby. Nie mało przyczynia się do tego i ta okoliczność, że przemysł chętnieby zerwał z kosztownem, nieracyonalnem i niehygienicznem paleniem węgla, gdyby nowoczesna technika mogła mu dać inne, równie tanie lub tańsze jeszcze źródła siły możliwe do wykorzystania.

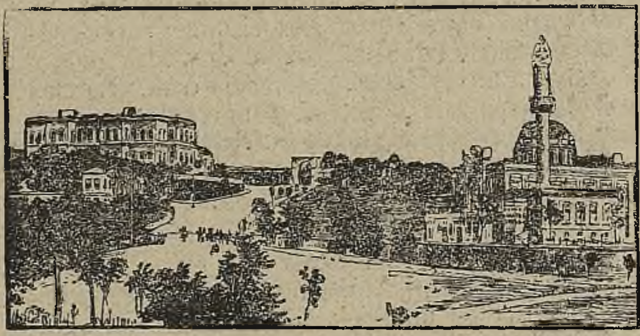
Jednem z takich źródeł, które nie wyczerpią się nigdy, są siły wodne, a technika w ostatnich latach coraz energiczniej zajmuje się ich użytkowaniem dla celów przemysłowych, coraz liczniej powstają fabryki nad brzegami rwących rzek górskich, przy wodospadach, których siłę pomysłowo skonstruowane maszyny przemieniają w energię elektryczną, dając przez to siłę motoryczną tańszą, niż uzyskana przez spalenie węgla.

Ale największem naturalnem źródłem energii na ziemi jest obok promieni słonecznych, nieustanny ruch fal morskich, ich wznoszenie się i opadanie, przypływ i odpływ morza. Są to siły mechaniczne, niesłychanie wielkie, działające ciągle i ciągle, bez żadnej przerwy w dzień i w nocy. Niestety, człowiek, mimo całej swej umiejętności i technicznego rozwoju, nie umiał ich dotąd ujarzmić; wszystkie jego usiłowania, aby tę olbrzymią ilość energii, szturmującej od nieskończonych lat do wszystkich brzegów morskich, przemienić w formę użyteczną dla ludzkości, kończyły się niepowodzeniem, głównie wskutek niestałości ruchu fal morskich. Mimo to nie brakło i nie brakuje i dzisiaj jeszcze usiłowań, dążących w tym kierunku. Jednym z pierwszych inżynierów, który chciał w ten sposób uzyskać choćby drobne praktyczne korzyści, był Plessner. Już w r. 1875 opatentował on w Londynie pomysł technicznego wykorzystania siły fal morskich; praktycznie w ulepszonej formie zastosował ten pomysł dopiero Amerykanin Wright, przeprowadzając próby na wybrzeżu kalifornijskiem. Na pomoście sięgającym w morze na odległość mniej-więcej 100 metrów, umieścił trzy pływaki, kołysane przez fale. Ruch ten z pomocą dźwigni przenosił się na stacyę pomp, umieszczoną na końcu przeciwnym pomostu, pompy te napełniały wodą zbiornik, zbudowany z płyt stalowych, a zebrana tam woda pod wysokiem ciśnieniem wprawiała w ruch turbiny, poruszające znowu dynamo-maszynę. Za pomocą tego motoru udało się Wrightowi osiągnąć dość znaczny rezultat, bo siłę dziesięciu koni parowych.

Pomysł Plessnera podjął w ostatnim czasie inżynier wojskowy włoski, major Agostino Ravelli, konstruując aparat, który wypróbowano na wybrzeżu liguryjskiem we Włoszech. Aparat, opatentowany we wszystkich państwach Europy i Ameryki, składa się z równi pochyłej, zaopatrzonej szynami małej kolejki, tak ruchomej, że dostosowuje się do każdorazowej wysokości powierzchni morza. Po szynach poruszają się skutkiem ruchu fal morskich małe wózki z pompami, nacisk fal przemieniają w siłę elektryczną lub ściskają powietrze. Aparat skonstruowany z pomocą licznych dźwigni i tłoków pomp ssących i tłoczących, zmniejsza podobno o połowę koszta siły motorycznej.

Wspomniane próby aczkolwiek nie rozwiązały jeszcze zupełnie problemu, są mimo to znacznym krokiem naprzód, a przedewszystkiem zachętą do dalszych usiłowań w tym kierunku, zachętą obiecującą wcześniej czy później doniosłe praktyczne rezultaty. Zachęciły też one już do założenia w Hamburgu wielkiego towarzystwa akcyjnego, mającego na celu wyzyskanie sił wodnych. Towarzystwo zamierza utworzyć u ujścia Łaby wielką stacyę elektryczną, która będzie wprawiana w ruch siłą przypływu i odpływu morza. W tym celu zakupiono na wybrzeżu morskiem teren, wielkości 350.000 m. kwadratowych, na którym buduje się obecnie fabryka i urządzenia według pomysłów wspomnianego wyżej inżyniera. Spodziewa się on, że potrafi uzyskać tyle siły elektrycznej, aby oświetlić elektrycznie miejscowość Groden, gdzie stanęła fabryka,

Co słychać w świecie?



Pałac sułtański.

a oprócz tego puszczać w ruch tramwaj elektryczny, Wynalazca oblicza, że zarówno koszt światła jak i ruchu tramwajowego będą niezmiernie małe. Gdyby jednak oczekiwania zawiodły nawet w pewnej części, to i tak jest to już próba na wielką skalę, która bądź co bądź nie pozostanie bez wpływu na dalszy kierunek przemysłu. Następstwem zaś udanej próby będzie powolne przesuwanie się środowisk przemysłowych. Dotąd powstawały one zazwyczaj na płaszczyznach, najczęściej w pobliżu rzek, na których rozwinęła się żegluga, lub w rewirach węglowych. W następstwie udanej próby hamburskiej, musiałyby się przenieść bliżej ku wybrzeżom morza, znajdując tam tanie źródło siły poruszającej.

2.

Garbus.

(Ciąg dalszy).

— Wypadek ten wydarzył się dopiero przed dwoma dniami, a wiadomości o nim nie rozeszły się jeszcze zbyt szeroko. Sprawa przedstawia się jak następuje:

— Pułk Nr. 117 jest, jak wiesz zapewne, jednym z najsławniejszych pułków irlandzkich. Dokazywał on cudów waleczności podczas wojny krymskiej, jako też podczas powstania w Indyach, a odznaczał się też zawsze przy każdej innej sposobności. Aż do ubiegłego poniedziałku dcwodził pułkownik James Barclay, dzielny, stary wojak. Barclay wstąpił do służby jako prosty żołnierz; z powodu zasług, jakie położył w wojnie indyjskiej, został mianowany oficerem, a wreszcie stanął na czele tego samego pułku, w którym niegdyś nosił karabin.

— Pułkownik Barcley ożenił się, gdy był podoficerem. Żona jego nazywała się Nancy Devoy i była córką dawnego feldfebla z tego samego korpusu. Gdy młodzi małżonkowie zmienili swą sytuacyę towarzyską, po awansie Berclay'a, nie obeszło sie bez nieporozumień. Ale oboje byli jeszcze bardzo młodzi, ogromnie szybko zoryentowali się i dostosowali się do zmienionych stosunków, a pani pułkownikowa cieszyła się w kołach żon oficerów taką samą sympatyą, jak pułkownik Barclay wśród swoich towarzyszy broni. Dodam jeszcze, że pani Barclay była bardzo piękną kobietą, a nawet dziś jeszcze, po trzydziestoletniem pożyciu małżeńskiem, jest osobą zwracającą powszechną uwagę dystynkcyą i szlachetnością rysów.

— Pożycie domowe pułkownika Barclay było, jak się zdaje, bardzo szczęśliwe.

— Major Murphy, któremu zawdzięczam znajomość większości szczegółów tej sprawy, twierdzi, że nigdy nikt nie słyszał o jakichś nieporozumieniach między małżonkami; pułkownik, jak powszechnie mówią, uwielbiał żonę. Jeźli musiał się oddalić od niej na dzień lub dwa, niepokoił się ciągle o jej zdrowie, mówił tylko o niej. Natomiast pani pułkownikowa, aczkolwiek była wierną i oddaną żoną, mniej objawiała swą troskliwość o męża, przynajmniej wobec obcych. Mimo to w całym pułku uważano ich za kochające się, wzorowe małżeństwo, w ich wzajemnym stosunku nie było nic, co mogłoby przygotować świat na straszną tragedyę, jaka się rozegrała w ich domu.

— Pułkownik Barclay miał jednak rozmaite właściwości charakteru. W zwyczajnych warunkach był to wesoły, dobroduszny żołnierz starej daty, niekiedy jednak unosił się, a wtedy okazywał się ogromnie mściwym i bezgranicznie gwałtownym. Lecz w stosunkach z żoną właściwości te nigdy nie wychodziły na jaw. Pułkownik miał jeszcze inne charakterystyczne cechy. Zarówno major Murphy, jak i oficerowie, z którymi miałem sposobność rozmawiać, stwierdzają, że niekiedy zauważali u niego szczególne przygnębienie, jakie go nagle ogarniało. Nieraz, gdy brał udział w wesołych pogawędkach towarzyszy i weselił się wraz z nimi, nagle milknął wśród żartów i wesołości, jakgdyby przygniotła go jakaś niewidzialna dłoń. Przez kilka następnych dni trawiła go zawsze posępna zaduma. Prócz tego wszyscy wspomniani wyżej panowie spostrzegli u niego dziwny rodzaj zabobonnej trwogi. Mianowicie pułkownik bał się zostawać samotnie, zwłaszcza gdy zapadł zmierzch. Wobec jego silnej i męzkiej natury była to właściwość trudna do wytłumaczenia i często budziła powszechne zdziwienie.

— Pierwszy batalion 117-stego pułku stał już od kilku lat załogą w miejscowości Aldershot. Oficerowie żonaci wynajmowali zwykle mieszkania poza obrębem koszar, a pułkownik Barclay mieszkał przez cały czas w willi Lachine, oddalonej mniej więcej o pół mili angielskiej od koszar północnych. Dom jest dokoła otoczony drzewami i krzewami, które zwłaszcza od strony zachodniej pokrywają przestrzeń długości około trzydziestu metrów aż do gościńca. Pułkownik, jego żona, woźnica,i dwie służące, to byli jedyni mieszkańcy willi; małżonkowie nie mają dzieci, rzadko też przybywał ktoś do nich w gościnie.

— A teraz muszę ci przedstawić to, co się wydarzyło w willi Lachine w poniedziałek, między godziną dziewiątą a dziesiątą wieczorem. Pułkownikowa była katoliczką i brała zawsze bardzo czynny udział w dobroczynnych pracach instytucyi imienia świętego Jerzego, która zajmuje sie głównie rozdzielaniem odzieży między biedaków. O godzinie 8 miało się odbyć posiedzenie w instytucyi, dlatego pani Barclay kazała wcześniej niż zwykle podać wieczerzę, aby potem mieć już czas wolny. Kiedy wychodziła z domu, woźnica słyszał jej rozmowę z mężem i twierdzi, że pożegnali się bardzo serdecznie, a pułkownikowa przyrzekła mu, że niebawem powróci, W sąsiedniej willi pani Barclay spotkała się z panną Morrison, biorącą również udział w pracach instytucyi, i wraz z nią udała się na posiedzenie. które trwało około trzech kwadransy. Mniejwięcej o kwadrans na dziesiątą obie panie wracały do domu i rozstały się bardzo serdecznie w pobliżu swych mieszkań.

— Na zachodniej stronie willi Lachine znajduje się mały pokój jadalny. Ma on drzwi szklanne wiodące do ogródka, otoczonego tylko nizkiem murem, zakończonym u góry kratą żelazną. Dostęp do willi z gościńca jest więc niezmiernie łatwy. Pani Barclay, powróciwszy do domu, udała się do tego pokoju. Okiennice nie były jeszcze zamknięte bo wieczorami małżonkowie rzadko tu siadywali. Sama zapaliła lampę, zadzwoniła na pokojówkę i rozkazała jej wbrew codziennym zwyczajom, podać sobie szklankę herbaty. Pułkownik siedział obok w dużym pokoju jadalnym, a usłyszawszy, że żona pow-

róciła, przeszedł do pokoju bufetowego. Woźnica widział go stojącego na progu. Wtedy ostatni raz widziano go żywym.

— Gdy w dziesięć minut później wróciła pokojówka, niosąc herbatę, przestraszyła się, słysząc w pokoju gwałtowny spór między pułkownikiem i jego małżonką. Zapukała do drzwi, ale nikt jej nie odpowiedział; nacisnęłą klamkę, lecz drzwi były z wewnątrz zamknięte na klucz. Wobec tego pobiegła z powrotem do kuchni i opowiedzieła o kłótni kucharce i woźnicy. Wszyscy troje udali się na górę i stanąwszy przed drzwiami, nadsłuchiwali, co się wewnątrz dzieje. Wszyscy troje zgadzają się w tem zeznaniu, że było słychać tylko głos pułkownika i jego żony, a żadnej obcej osoby. Barclay mówił cichemi, oderwanemi zdaniami, tak że podsłuchujący nie mogli zrozumieć jego słów. Natomiast ton głosu pani pułkownikowej był nadzwyczaj rozdrażniony i pełen goryczy. Gdy podniosła głos, uniesiona widocznie gniewem, można było wyraźnie słyszeć, co mówiła.

— Ty nikczemny tchórzu — powtarzała kilkakrotnie — cóż teraz będzie? Oddaj mi moje utracone szczęście! Nie potrafię oddychać tem samem powietrzem, co ty, nędzny, nikczemny łotrze!

Nagle z piersi pułkownika wydarł się straszny krzyk przerażenia, potem słychać było jakiś ciężki upadek i znowu rozpaczliwe jęczenie pani Barclay. Jęki te nie ustawały. Woźnica, przekonany, że wewnątrz stało się jakieś nieszczęście, począł dobijać się do drzwi, a gdy to nie pomagało, próbował drzwi wywalić przemocą. Ale drzwi były mocno osadzone, a przerażone dziewczęta biegały po korytarzu jak obłąkane i nie chciały mu przyjść z pomocą. Wówczas użył innego sposobu; pobiegł do głównych drzwi, a potem do ogródka, do którego prowadziły szklane drzwi z pokoju. Jak zwykle w porze letniej jedno skrzydło okna było otwarte, dzięki czemu bez trudności dostał się do wnętrza. Pani Barclay przestała jęczeć, leżała bez przytomności na kanapie, nieszczęśliwy pułkownik był rozciągnięty na ziemi, głowa zbroczona krwią dotykała prawie krat kominka.

— Widząc, że pułkownik już nie żyje i że nie pomoże mu żadna pomoc, woźnica postanowił ratować przedewszystkiem panią Barclay i wołając służące, chciał otworzyć drzwi. Ale wbrew swemu oczekiwaniu natrafił na nową trudność. Drzwi były zamknięte, a klucz wyjęty, mimo poszukiwań nie mógł go nigdzie znaleść. Wreszcie wyskoczył znowu przez okno i pospieszył po policyę. Przywołany ślusarz otworzył drzwi, policya i lekarz weszli do pokoju. Przedewszystkiem przeniesiono panią Barclay, która jeszcze ciągle była nieprzytomną a na którą oczywiście padały silne podejrzenia. Potem ułożono zwłoki pułkownika na kanapie i przystąpiono do szczegółowego zbadania całego pokoju.

— Na głowie zmarłego pułkownika była śmiertelna rana, długości dwa cale; najprawdopodobniej zadano mu silny cios jakiemś tępem narzędziem. Nie trzeba byłodługo szukać za narzędziem zbrodni. W pobliżu leżał drewniany harap, szczególnego kształtu, z kościaną rękojeścią. Pułkownik posiadał. piękną kolekcyę broni, zebraną jeszcze podczas jego służby w zamorskich krajach, policya przypuszczała więc, że niezwykły harap do niej należał. Wprawdzie służba utrzymywała, że nigdy nie zauważono tego narzędzia, ale łatwo mogli nie dostrzedz w obec tego, że w domu było bardzo wiele niezwykłych przedmiotów. Poza tem nie udało się znaleść nic, coby zwracało szczególniejszą uwagę. Jedno tylko jest dotąd tajemnicą: co stało się z kluczem. Mimo troskliwego szukania nie znaleziono go ani w pokoju ani w sukniach pułkownikowej, ani w kieszeniach Barclay'a.

— Tak przedstawiała się sprawa, gdy we wtorek rano udałem się do Aldershot, aby z polecenia majora Murphy dopomódz policyi w jej usiłowaniach. Przyznasz, że już to samo, co ci opowiedziałem wystarczało, aby podniecić moją ciekawość. Nie dosyć na tem. Badania, jakie przedsięwziąłem, przekonały mnie aż nazbyt dowodnie, że wypadek ten jest bez porównania ciekawszy i charakterystyczniejszy, niż się wydawało z pozoru. Zanim przystąpiłem do zbadania miejsca wypadku, przesłuchałem pierwej służbę. Przesłuchanie to potwierdziło wspomniane już fakta. Tylko pokojówka Jane przypominała sobie szczegół, o którym dotychczas nie było mowy. Oświadczyła ona, że gdy stała z herbatą przed drzwiami, państwo jej rozmawiali w pokoju tak cichym głosem, że nie rozumiała ani słowa. Jedynie z tonu rozmowy wywnioskowała, że małżonkowie kłócą się z sobą. Ale wiesz, że umiem wyciągnąć zawsze z człowieka wszystko, co wie. Otóż gdy zacząłem stawiać jej krzyżowe pytania, przypomniała sobie nagle, że pani jej wyjawiła dwukrotnie imię Dawit. Szczegół ten jest o tyle ważny, że może wyjaśnia on przyczynę kłótni. Imię pułkownika brzmi James, więc nie mogła się przesłyszeć.

— Najgłębsze jednak wrażenie zarówno na służbę, jak na policyą wywarły rysy twarzy pułkownika, wykrzywione rozpaczą i przestrachem. Malowała się w nich tak beznadziejna trwoga, taka groza, że kilka osób omal nie zemdlało na sam widok trupa. Pułkownik przewidział zapewne grożący mu los, straszny skurcz przestrachu pozostał na twarzy po zgonie. Potwierdza to pod pewnym względem zapatrywania policyi i pozwala przypuszczać, że pułkownik widział, iż żona zamierza go zamordować. To, że rana znajduje się z tyłu głowy nie dowodzi niczego, zdaniem policyi, ponieważ można to wytłómaczyć w ten sposób, iż Barclay odwrócił się trochę, aby uniknąć grożącego mu ciosu. Zeznania żony pułkownika byłyby oczywiście niezmiernie ważne. Niestety, dotąd nie można jej było przesłuchać, bo ma gwałtowną gorączkę nerwową i nie odzyskała jeszcze przytomności. Tymczasem więc przesłuchano pannę Morrison, która, jak sobie przypominasz, była towarzyszką pani Barclay podczas jej spaceru w krytyczny wieczór. Panna Morrison nie umiała jednak podać powodu rozdrażnienia pułkownikowej i twierdzi, że roztała się z towarzyszką po spokojnej, towarzyskiej rozmowie.

— Zbadawszy to wszystko i przesłuchawszy świadków, usunąłem się w zaciszny kącik domu i paląc fajkę, próbowałem ułożyć w duchu całą sprawę, oddzielić istotnie fakta od okoliczności ubocznych. Nie uległo wątliwości, że najważniejszym punktem zaczepienia całego problemu było tajemnicze zniknięcie klucza. Nie znaleziono go w pokoju, pomimo najstaranniejszego śledztwa, więc musiał zostać usunięty. Ale tego nie uczynił ani pułkownik ani jego żona, to było pewne. A zatem w pokoju musiała być jeszcze trzecia osoba. To

jasne, nieprawdaż? Osoba ta weszła niewątpliwie przez okno, bo to było jedyną drogą w tym wypadku. Mogłem więc śmiało przypuścić, że znajdę jakieś ślady tej zagadkowej istoty albo w domu albo w ogrodzie, na drodze lub na trawniku. Zastosowałem moje wybróbowane metody, które znasz dawno, drogi Watsonie. Wreszcie udało mi się znaleść ślad, ale ślad dziwny, który mnie zdziwił niezmiernie. Nie wątpiłem ani przez chwilę, że w pokoju był jakiś obcy człowiek, odkryłem wyraźnie ślady jego stóp w pięciu rozmaitych miejscach: na gościńcu, w punkcie gdzie przechodził nizki mur, na trawniku i na pokostowanych parapetach okna, przez które dostał się do pokoju. Przez trawnik biegł pospiesznym krokiem, bo odciski podeszwy są znacznie głębsze niż obcasów. Ale już pierwej wywnioskowałem, że była w pokoju trzecia osoba, więc nie zdziwiło mnie to wcale. Natomiast zdumiałem się, ujrzawszy ślady jego towarzysza.

— Jego towarzysza? — zawołałem.

Holmes wyjął z kieszeni arkusz jedwabnego papieru i rozpostarł go ostrożnie na kolanach.

— Jak ci się zdaje, co to być może? — zapytał.

Papier był pokryty odciskami stóp jakiegoś małego zwierzęcia. Można było wyraźnie rozróżnić stopę o pięciu członkach i ślady długich pazurów.

— To pies — odpowiedziałem.

— Czy słyszałeś kiedy, aby pies spacerował po portyerach? Znalazłem wyraźnie ślady, że to zwierzę wybiegło w górę po portyerze.

— Więc małpa.

— Małpa nie ma takiej nogi.

— A zatem cóż to być może.

— Ani pies, ani kot, ani małpa, ani wogóle żadne znane nam zwierzę. Próbowałem zrekonstruować w umyśle jego wymiary. Oto są cztery odciski nóg, zwierzę stało spokojnie. Odległość między nogą przednią a tylną wynosi mnie więcej piętnaście cali. Dodajmy do tego szyję i głowę, a możemy przypuścić, że zwierzę ma najmniej dwie stopy długości, a może i więcej, jeżeli uwzględnimy jeszcze ogon. A teraz zastanówmy się nad innemi wymiarami: nieznane nam zwierzę poruszało się, widzisz tutaj odległość jego kroków, szerokość ich nie wynosi nigdzie ponad trzy cale. Wyciągnijmy wniosek, wypływający niezmiernie jasno z tych pomiarów: zwierzę ma ciało niezmiernie długie, i niestosunkowo krótkie nogi. Na nieszczęście nie było tak uprzejme, aby zostawić nam próbkę swego owłosienia. Ale bądź co bądź wygląda tak jak ci przedstawiłem. Można jeszcze dodać, ze należy do mięsożernych.

— A to z czego wnioskujesz.

— Z tego, że wybiegło w górę po portyerze. W pobliżu drzwi wisiała klatka z kanarkiem, rabuś nasz miał widocznie smak na ptaszka.

— Ale jakież to było zwierzę?

— Ba gdybym to wiedział, badanie moje byłoby niezmiernie ułatwione. Zaledwie mogę przypuszczać do jakiej należy rodziny, a i to niezbyt pewnie.

— I sądzisz, że zwierzę to pozostaje w jakimś związku ze zbrodnią.

— To jeszcze kwestya niewyjaśniona. Bądź co bądź, jak widzisz, zrobiłem już ładny krok naprzód. Dochodzimy do przekonania, że człowiek ten przyglądał się na ulicy kłótni międcy pułkownikiem a jego żoną, — okiennice nie były zamknięte, w pokoju paliła się lampa. Dalej widzimy, że towarzyszyło mu jakieś nieznane zwierzę, że przebiegł pe trawniku i przez okno dostał się do pokoju i że zamordował pułkownika Barclay'a. To ostatnie nie jest zbyt pewne, bo nie jest także wykluczone, że pułkownik zobaczywszy tylko przybysza, padł przerażony na ziemię i rozstrzaskał sobie głowę o wystającą kratę kominka. Tę ranę z tyłu można różnie tłumaczyć. Wiemy wreszcie, że nieproszony gość, wychodząc z pokoju, zabrał w niewiadomym celu klucz od drzwi wchodowych.

A jednak po tem, co powiedziałeś, sprawa wydaje mi się jeszcze mniej zrozumiałą, niż pierwej — wtrąciłem.

— Masz słuszność. Dowodzi to niewątpliwie, że problem ten jest bardziej zagadkowy, niż policya przypuszczała zrazu. I dlatego po dokładnym namyśle postanowiłem jeszcze raz przebiedz pamiecią całą sprawę, ale z innego punktu widzenia. Pewnem było, że pani Barclay, wychodząc z domu o godzinie ósmej, pożegnała się z małżonkiem bez gniewu. Wprawdzie nigdy nie okazywała mu szczególnej czułości. ale woźnica słyszał wyraźnie słowa pożegnania i gotów przysiądz, że były one zupełnie serdeczne. Niemniej jest pewnem, że po powrocie do domu udała się do innego pokoju, niż zazwyczaj, tam, gdzie nie spodziewała się zastać męża, że kazała sobie o niezwykłej porze podać szklankę herbaty — jak wiesz, jest to ulubiony środek kobiecy na uspokojenie nerwów — i że wreszcie zaraz, skoro mąż wszedł do pokoju, zaczęła mu czynić gwałtowne wyrzuty. A zatem między godziną ósmą a dziewiątą stało się coś, co zmieniło zupełnie ustrój jej umysłu i jej uczucia dla męża. Panna Morrison towarzyszyła jej przez ten cały czas, więc pewnem było, że musi ona wiedzieć coś więcej o tej sprawie, chociażby, niewiedzieć jak, zaprzeczała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

W sądzie. Sędzia: „Oskarzony jesteście o kradzież kury. Czy możecie podać jakich świadków w tej sprawie“.

Oskarżony: Nie prześwietny sądzie; przy świadkach ja nie kradnę!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 kwietnia (wtorek) 1909).

Skutkiem małego zaofiarowania towaru, a wysokich notowań Peszt, targ dzisiejszy odbył się wprawdzie przy minimalnych obrotach, jednak ceny utrzymują się stale na jednej wysokości. — Pszenica wobec małego zaofiarowania, wykazuje nawet pewną zwyżkę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 12·00—12·00 kor., uszkodzoną 10·00 do

11·00 koron, żyto 10·00—10·50 kor., jęczmień 8·60 do 9·00, owies do siewu 10·60 do 11·00 kor., owies na paszę 9·60 do 10·20 kor., kukurudzę starą 8·80 do 9·60 koron, nową 9·50—10·25 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·30 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·70 kor., groch Victoria 13·20—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 10·50—11·50 kor., bobik 9·00—10·00 kor., rzepak 14·00—14·80 kor., otręby pszenne 6·50—6·85, otręby żytnie 6·65—6·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 27 kwietnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 40, cieląt 486, owiec i kóz —, nierogacizny 325. Razem 855 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 140·00—160·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 000·00—000·00 k., krowy 120·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 64·00—130·00 kor., cielęta 16·00—50·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 50·00 — 295·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 596, na konsumcyę innych gmin kraju 259, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 19 kwietnia 1909 targ na bydło; 20 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3286	77—84	66—76	56—64
Buhaje	855	66—70	—	60—65
Krowy	877	64—70	—	52—60
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	884	38 56	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	3684	126—150	—	100—124
Świnie węgier.	13251	130—131	118-128	104—114
„ galic. I.		116—120	106—112	—
„ galic. II.		—	—	94—106
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	92—104

Uwagi: Spęd bydła o 1884 sztuk większy.
Buhai spędzono około 400 sztuk więcej i to przeważnie ciężkich — dlatego też cena spadła od 3—4 kor., bydła zaś ostatniej sorty od 2—3 kor.
Na targu opasowym ruch dosyć ożywiony, wskutek jednak znaczniejszego napływu woły lepsze sprzedawano od 2—3 kor., gorsze od 3—4 kor. taniej.
Cena krów również spadła od 2—3 kor. Nie sprzedano zaledwie 42 sztuk.
Spęd świń o 2.750 sztuk większy, dlatego też świnie tłuste uzyskały przy wszystkich sortach ceny o 4 kor., niższe, — młode zaś o 3·4 kor. ceny niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 16 kwietnia 1909 targ duży; 20 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	16/IV	378	56—74	56—74	—
	20/IV	4	—	—	—
Buhaje	16/IV	40	57-72	57—72	—
	20/IV	6	50—295	50—295	za sztukę
Krowy	16/IV	121	54—66	54-66	—
	20/IV	10	120—140	120—140	za sztukę
Jałownik	16/IV	31	59—62	59—62	—
	20/IV	20	64—130	64—130	za sztukę
Cielęta	16/IV	396	24-50	24—50	za sztukę
	20/IV	486	16—50	16—50	„ „
Owce	16/IV	1	—	—	—
	20/IV	—	—	—	—
Świnie żywe	16/IV	193	120	120	—
	20/IV	325	—	—	—
„ bite	16/IV	—	140-160	140—160	—
	20/IV	—	144—160	144—160	—

Uwagi do targu z dnia 16 kwietnia b. r.
Spęd bydła o 62 szt. większy
Ceny spadły przy wołach 1—2 kor., buhajach od 2—4 kor., natomiast cena krów i jałownika podniosła się od 1—2 kor.
Świń spędzono o 62 sztuk mniej.
Cena tak żywych jak i bitych od 2—4 kor. wyższa.

Uwagi do targu z dnia 20 kwietnia b. r.
Na targu wtorkowym spęd jak zwykle mały.
Sprzedaż wyłącznie na sztuki.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

LW. 40039/909.

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kenty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się **rok szkolny 1909/10 z dniem 1 lipca b. r.**

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w Zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 15 czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionej powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;
2. świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;
3. świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej;
4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie dnia 14 kwietnia 1909.

Piotrowski. 2—2

WAŻNE

dla włościan, dla przedsiębiorców, dla obszarów dworskich.

Ceglarki najnowsze Model 1908,

do wyrobu cegieł pełnych i pustych wielkości 25×12×6$^{1}/_{7}$

poleca:

Henryk Arlt **Dom dla Handlu i Przemysłu Chrzanów**

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy **maszyn do wyrobu cementowych dachówek, cegieł i t. p.** oraz najlepszych **ogniotrwałych farb i oliwy.**

Prośba. Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek uprasza się adresować listy i posyłki tylko **Henryk Arlt Chrzanów.**

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200



F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. 4-12

Bank Ziemski w Łańcucie

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 kor. wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy **5 procent** z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty	. . . .	500 K
za 8-dniowem wypowiedzeniem	. . . do	1.000 „
„ 14 „ „	. . . „	3.000 „
„ 30 „ „	. . . „	5.000 „
„ 60 „ „	. . . „	10.000 „ i wyżej.

Od kwot ponad 1.000 koron za 3 miesięcznem wypowiedzeniem opłaca Bank po 5½% od sta, za 6 miesięcznem wypowiedzeniem opłaca Bank po 6% od sta.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 4 do 7 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

c DYREKCYA.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.